

Po śladach **Niewidzialnego**

Małgorzata
Borkowska OSB

Po śladach **Niewidzialnego**

////////

konferencje
artykuły



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:

Jacek Zelek

Fotografia na okładce:

Adrianna Calvo / Pexels

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów

L.dz. 20/2020, Tyniec, dnia 20.02.2020

† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze – Kraków 2020

ISBN 978-83-7354-990-6

© Copyright by Małgorzata Borkowska OSB

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95

e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl

zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Od wydawcy	7
O milczeniu	9
O Marii i Marcie.	11
Spotkanie. Nad Księgą psalmów (Ps 42–43; 84)	15
Serce Jezusa. Nad Psalmem 40	25
Wiara jest wiarą w Pana	37
Czym jest duchowość – gdzie jej szukać i jak o nią dbać?	41
Czy to Ty jesteś tym...	53
O Eucharystii	59
Stare i nowe w liturgii.	63
Kobieca droga do świętości	69
O cyraneczce	91
Zakonnice: sposób służenia Bogu	101
O słowie „siostra”	109
Do kleryków	113
Do księży	143
W sprawie drzwi.	175
O autorze	185

Od wydawcy

Życie człowieka to droga, a zatem dokąd zmierzamy i po co żyjemy? Ktoś zapyta, czy bardziej banalnie się już nie dało? Zgoda, ale to na pozór banalne stwierdzenie przestaje nim być, gdy uda się nam na tej drodze odnaleźć nie tylko własne ślady. I na to zgoda, nie trudno przecież zauważyć ślady człowieka obok, czy pieska na smyczy. Co jednak, gdy znajdzie się też i takie, które zostawia Niewidzialny. Kto? Niewidzialny! Na te ślady wskazuje Czytelnikom siostra Małgorzata Borkowska OSB w niniejszym tomiku. Robi to dlatego, że sama je odnalazła, a co ważniejsze, zrozumiała, że one dokądś prowadzą, i stara się za nimi podążać. Czy namawia Czytelników, by zrobili podobnie? Niekoniecznie, że namawia, ale raczej... przeczytajcie sami.

Siostra Małgorzata, znana też jako Miś lub Niedźwiedź, często martwi się kwestią kazań księży, ale nade wszystko kwestią Boga, którego

wielu traktuje, z resztą nie tylko w kaznodziejstwie, jako temat, a nie Osobę. Nazywa to *herezją naszych czasów*.

Siostra Małgorzata udostępnia nam garść refleksji. Przelane na papier, bo tak Autorka lubi najbardziej, były wygłaszane przy różnych okazjach i do różnych środowisk. Najczęściej podczas dni skupienia i rekolekcji w klasztorze żarnowieckim, nieraz gdzieś poza. Zakonnica rekolekcjonistka? Czy to w ogóle możliwe? Tak. Po wydaniu przez nią *Oślicy Balaama* (2018) trochę zawrzało tu i ówdzie. Od tego momentu proszona jest o taki rodzaj posługi. Okazuje się, że wcale nie tak łatwo załapać się na wolne miejsce na rekolekcje w Żarnowcu. Amatorów ciszy, milczenia i teologii, poprawnej teologii, nie brak. To dobry znak!

Co ciekawe, proszą Siostrę o ewangelizatorską posługę nie tylko świeccy, ale i osoby duchowne obojga płci. Zatem dla kogo ta książka? Dla człowieka.

Życzymy Drogim Czytelnikom dobrej lektury. Niech wyostrzy ona Wasz wzrok na ślady Niewidzialnego, które, jak się może okazać, są naprawdę bardzo blisko nas.

O milczeniu

(Na rozpoczęcie rekolekcji w ciszy, Żarnowiec 2017 r.)

Pewien mistrz duchowości zaczynał formację uczniów tak: Przede wszystkim trzymajcie szczękę luźno. Co to ma do życia modlitwy? A to, że do modlitwy można przystępować różnie. W napięciu albo w wyciszeniu, w nerwowej drżączce albo w uspokojeniu. To pierwsze zdarza się szczególnie wtedy, kiedy modlitwa zwraca się wprawdzie do Boga, ale skoncentrowana jest na nas samych i naszych sprawach. To drugie, kiedy chcemy po prostu być przy Nim, być w relacji z Nim, być dla Niego.

Niemniej w tej sprawie człowiek ma przed sobą, licząc od początku, długą drogę. Najpierw potrzeba mu pogodzić się z faktem ciszy; jednym to przychodzi łatwiej, innym trudniej. Potem – z czymś więcej niż brak dźwięków: z jakąś pustką zmysłowych doznań, która go prowadzi do zdolności koncentracji. Jeśli tej koncentracji używa do kontaktu z Bogiem, to kolejnym stadium jest zwykle przeżywanie – nieraz wła-

śnie w ciszy zmysłów – umownie to nazwijmy: mowy Bożej. Zrozumienie, wręcz olśnienie czasami, dawane nam według potrzeby, nie jako nagroda za zasługi! – ale jako kolejny drogowskaz i łaska. Ale kiedy pokochaliśmy już tę łaskę i cenimy ją sobie, przychodzi czas w jakimś sensie się z nią rozstać i pokochać następne stadium drogi: milczenie Boga. „Wystarczy ci mojej łaski”, mówi Pan. Wystarczy ci tego, co już powiedziałem. Teraz pomilczmy sobie jak dwaj starzy przyjaciele. Jeśli to odbierasz jak pustkę, nic nie szkodzi: to po prostu skutek twojej ludzkiej kondycji, prawda o tobie; a prawda zawsze jest lepsza niż wyobraźnia. Jestem z tobą. To inna łaska, ale także łaska.

Każdy z nas jest w jakimś stadium tej drogi.

O tym wszystkim możemy mówić niewiele lepiej niż kret o astrofizyce, ale coś niecoś jednak powiedzieć da się, i właśnie już zostało powiedziane.

O Marii i Marcie

(U dominikanów, Gdańsk 2018 r.)

Wzmianka o Marii i Marcie (zob. Łk 10, 38–42 i par.) natychmiast budzi skojarzenia: droga kontemplacyjna i droga czynna, i czy ważniejsza modlitwa czy działalność, itd. Moi słuchacze, jako kaznodzieje i duszpasterze, już się czują odesłani z Martą do kuchni... – a to wcale nie o to chodzi, która droga; tylko o to, jak się po niej idzie.

Kogoś, kto do nas przychodzi, należy przede wszystkim zrozumieć; poznać, czego mu potrzeba. Inaczej będziemy dawać zupę temu, komu potrzeba porady, albo mnóstwo dobrych rad komuś, kto po prostu jest głodny. Otóż obie te siostry wierzyły w Jezusa (Marta wyraźnie to wyznaje) i kochały Go. Ale Marta z tej miłości zasypywała Go obsługą, jakby sama wiedziała najlepiej, czego Mu potrzeba; Maria umiała Go ZROZUMIEĆ.

I pojęła, że Mesjasz nie zstąpił na świat po to, żeby ucztować, ale żeby nauczać. Gdyby to

ona przygotowywała ten posiłek, sypnęłaby na jedną miskę prażonego ziarna, na drugą fig, dodałaby dzbanek wina z wodą, wszystko to na stół, i siadłaby słuchać tego, co Pan chce powiedzieć. Nie traciłaby czasu na przyrządzanie smakołyków godnych Mesjasza, ale by miała dla Niego całą uwagę.

No i właśnie okazuje się, że to ona zrozumiała Go lepiej i że tego nikt jej nie odbierze. Przecież dla Niego celem było to, żeby szerzyć po świecie znajomość Ojca i miłość do Ojca, a nadto dokonać, z woli Ojca, dzieła naszego zbawienia. Więc chciał nauczać i potrzebna Mu była do tego nasza uwaga; nie przyszedł po to, żeby móc oblizywać palce po sosach do pieczenia, po farszu do ryby i tak dalej. Gdyby wszyscy rzucili się przyrządzać te sosy, kto by słuchał o Ojcu?

Sytuacja była jednorazowa. Na ogół stoimy nie wobec boskiego Nauczyciela, ale wobec ludzi w jakiejś potrzebie, którzy właśnie pragną od nas czynnej pomocy. Jest takich pod dostatkiem nawet w najściślejszej klauzurze. I wtedy nie ma sensu uzasadniać swojej odmowy pomocy postawą Marii. Ale nawet i wtedy trze-

ba potrzebującego zrozumieć, trzeba wiedzieć, czego mu potrzeba, a nie uszczęśliwiać go na siłę według własnych pojęć.

Miłość może prowadzić do pragnienia zrozumienia. Nie musi. Bywają ludzie, którzy z najlepszą wolą starają się bliźniego uszczęśliwić na siłę, chociaż bliźniego o tyle łatwiej przecież byłoby zrozumieć niż Chrystusa. Przykład: jedna ze starszych sióstr św. Tereski dostała w klasztorze urząd szafarki* i starała się ją dokarmiać przysmakami, ale dobierała je według własnego smaku i nawet nie zapytała, czy nie jest on różny od smaku Teresy. A był.

A Chrystusa próbować zrozumieć? Są i dziś ludzie, nawet nauczyciele duchowości, którzy wzdragają się przed samym słowem „teologia”. Kojarzy się im ono z jakąś zabawą intelektualną, próżną i nawet szkodliwą. Trudno wyobrazić sobie, jak takim ludziom teologię w seminarium wykładano. A spróbujcie im wspomnieć o teologii scholastycznej... może być niebezpiecznie... nawet jeśli nie mają pojęcia, czym

* Zakonnica, która zajmuje się sprawami ekonomicznymi w klasztorze np. zakupy, zaopatrzenie, księgowość.

się różni teologia scholastyczna od patrystycznej. Ale refleksja teologiczna jest płynącą z miłości ludzką próbą zrozumienia umiłowanego Pana. Fakt, że tylko wtedy, kiedy płynie z miłości, ma sens; ale też ma go wtedy w obfitości. Wtedy jest częścią naszej relacji z Nim, a nie tylko gadaniem o Nim, jak o czymś obcym, jak o bezosobowym temacie.

Spotkanie. Nad Księgą psalmów (Ps 42–43; 84)

*Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza
moja pragnie Ciebie, Boże!*

Ten obraz jest szczególnie wymowny dla mieszkańców suchego kraju: w Palestynie większość strumieni to strumienie okresowe, płyną tylko podczas deszczów, i wtedy może to być rwąca rzeka; ale w porze suchej kurczą się do wąskiego strumyczka albo zanikają całkiem. Jeśli spragnione zwierzę trafi tylko na puste łożysko, ginie. Po prostu. Kwestia życia i śmierci, a nie tylko psychicznego komfortu. I tak właśnie *moja dusza pragnie Ciebie, Boże*: nie na okrasę życia, nie do pomocy w życiu, ale jako życia samego, skarbu jedyne i nieporównywalnego z niczym.

*Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż
więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże?*

Boga żywego. Nie obrazu Boga, nie pojęcia o Nim, nie pomocy od Niego, nie radości z mo-

dlitwy do Niego, ale Jego samego, spotkania twarzą w twarz, zjednoczenia. To jest zupełnie niewyobrażalne, nie wiem, jak by to miało być i po czym bym mogła to poznać: dotąd to zawsze było tylko jakieś pojęcie, jakieś zrozumienie, jakieś przeżycie, albo właśnie pustka, ale w wierze – w każdym razie jakby jakiś przejaw Bożej obecności. Ale ja pragnę nie przejawów, tylko *Boga żywego: kiedyż przyjdę i ujrzę?*

*Łzy stały się dla mnie chlebem we dnie i w nocy,
gdy mówią mi co dzień: «Gdzie jest twój Bóg?»*

O tak, wszystkie moje zmysły krzyczą „*Gdzie jest twój Bóg*, bo nie widzimy Go; chwytamy tylko te przejawy właśnie!” Część mojej duszy krzyczy, że nie widzi, część nad tym płacze, *rozrzuca się dusza moja we mnie, gdy wspominam, jak wstępowałam do domu Bożego, w świątecznym orszaku, wśród głosów radości i dziękczynienia.* Bo kiedyś wydawało mi się, że właśnie już widzę, że uchwyciłam; ale to były tylko pojęcia – słuszne, ale tylko pojęcia! – i radość, słuszna jak najbardziej, ale tylko radość! A teraz wiem, że to jeszcze nie jest On sam.

A jednak, czemu jesteś zgnębiona, moja duszo, i czemu trwożysz się we mnie? *Ufaj Bogu, bo jeszcze*

Go będę wystawiać: Zbawienie mego oblicza i mego Boga. – Ufać, Panie? A cóż ja innego robię niż ufam, cały czas, że to Ty wyznaczyłeś mi drogę przez niewidzenie ku widzeniu, przez oddalenie do spotkania? Przez pół-życie ku życiu? I jeśli we mnie dusza jest zgnębiona, jeśli wspominam Cię jakby z oddali, z ziemi Hermonu i z góry Misar, to dlatego, że wciąż jestem świadoma tego oddalenia, tego jeszcze-nie-spełnienia.

Ale Ty także tego ostatecznego spotkania pragniesz. Jak kiedy jedno głębokie jezioro przelewa się u brzegu w drugie głębokie, a niższe jezioro, *Głębia przyzywa głębię hukem Twych wodospadów*. Mówisz do mnie; cóż z tego, że tak niewiele potrafię zrozumieć? Że czuję się zmiażdżona Twoim wodospadem? *Wszystkie twe nurty i fale nade mną się przewalają*. Jakaż między nami proporcja? A jednak Twoje wodospady mówią do mnie jak równy z równym, jak głębina do głębi.

Za dnia udziela mi Pan swojej łaski, a w nocy Mu śpiewam, sławię Boga mego życia.

A więc jednak z dnia na dzień jest prawdą, że Bóg daje mi łaskę, żebym mogła Mu służyć, i ten przywilej, żebym mogła Go chwa-

lić. Dlaczego więc ta chwała wciąż przechodzi w skargę?

Bo: Mówię do Boga: Opoko moja, czemu zapominasz o mnie? Czemu chodzę smutny, gnębiony przez wroga? Kości we mnie się kruszą, gdy lżą mnie przeciwnicy, gdy cały dzień mówią do mnie: «Gdzie jest twój Bóg?» Przecież naprawdę nie zapomniał o mnie; przecież w każdej chwili mógłby mi powiedzieć: Przestań wreszcie jęczeć, czyż ci już nie okazałem miłosierdzia, i jeszcze okażę?

Czemu jesteś zgnębiona, moja duszo, i czemu jęczysz we mnie? Ufaj Bogu, bo jeszcze Go będę wyśławiać: Zbawienie mego oblicza i mojego Boga.

Panie, Ty zawsze masz rację, ale pozwól, że jednak w każdej kolejnej trudności, kiedy to pełne spotkanie z Tobą, moim życiem, wydaje się tak dalekie, że aż wręcz nierealne, wypowiem Ci swój ból i trwogę.

Wymierz mi, Boże, sprawiedliwość i broń mojej sprawy przeciw ludowi, nie znającemu litości; wybaw mnie od człowieka podstępного i niegodziwego!

Co najgorsze, to ja sama jestem tym swoim własnym wrogiem, a Ty, co robisz? Przecież Ty

*jesteś Bogiem mej ucieczki, dlaczego mnie odrzuci-
łeś? Czemu chodzę smutny, gnębiony przez wroga?
To prawda, Panie, że mnie już wiele razy rato-
wałeś, ale to wciąż jeszcze jest tylko Twoja po-
moc, nie Ty sam.*

*Zeslij światłość swoją i wierność swoją: niech
one mnie wiodą i niech mnie przywiodą na Two-
ją świętą górę i do Twych przybytków!*

Wciąż jeszcze tylko na Twoją świętą górę,
nie do Ciebie samego; i raz wreszcie muszę się
z tym pogodzić, że taka jest moja droga przez
to życie, że tu największą osiągalną łaską jest
służba Tobie i spotkanie przez wiarę, nie przez
widzenie. Więc przystąpię do ołtarza Bożego, do
Boga, który jest moim weselem. I radośnie będę Cię
chwalić przy wtórze harfy, Boże, mój Boże! Dro-
ga to jeszcze nie cel osiągnięty, ale i droga jest
łaską; Czemu jesteś zgnębiona, moja duszo, i cze-
mu jęczysz we mnie? Twoje Życie czeka na cie-
bie i cieszy się o wiele bardziej niż ty na to spo-
tkanie. Ufaj Bogu, bo jeszcze Go będę wystawiać:
Zbawienie mego oblicza i mojego Boga. Twarzą
w twarz.

Istotne jest więc, żebym zaakceptowała
swoją status pielgrzyma. Ten fakt, że wciąż je-

stem w drodze. Tylko że ta pielgrzymka, ta droga, nie jest podobna do ziemskiej drogi: ponieważ w naszej rzeczywistości cielesnej albo się jest jeszcze w drodze, albo już w jej celu. A póki w drodze, to jeszcze nie w celu. Albo-albo. Ale Pascal słusznie przypisuje Chrystusowi słowa: „Nie szukałbyś mnie, gdybyś mnie już nie znalazł”. Są więc stopnie dążenia, ale nawet najniższy z nich jest już dojściem, tylko o tym często nie wiem. Psalm 84 jest jeszcze jednym marzeniem o tym dojściu:

*Jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów!
Dusza moja pragnie i tęskni do przedsieni Pańskich.
Moje serce i ciało radośnie wołają do Boga żywego.
Nawet wróbel dom sobie znajduje i jaskółka gniazdo,
gdzie złoży swe pisklęta: przy Twoich ołtarzach,
Panie Zastępów, mój Królu i mój Boże!*

Pamiętam gniazdo jaskółcze, budowane rok po roku w naszym krużganku gościnnym, zanim wstawiono szybę po założeniu ogrzewania. I teraz też mnóstwo wróbli, szpaków i kopciuszków gnieździ się tu co roku pod dachówkami, albo w nierównościach murów; a kosy, dzwońce i dzikie gołębie w krzakach na wirydarzu: przy

Twoich ołtarzach, Panie Zastępów, mój Królu i mój Boże! Gnieźdzymy się i my, będąc zarazem i w drodze do domu Bożego, i już w domu Bożym. I tęsknimy za Bogiem żywym, nie widząc Go jeszcze, a zarazem radośnie wołamy do Niego i dziękujemy Mu:

*Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim,
Panie, nieustannie Cię wychwalają.*

Oni wiedzą, że jednocześnie są już w domu Bożym i dążą do niego; i że ma ich kto prowadzić i siły im dodawać: *Szczęśliwi, których moc jest w Tobie, którzy zachowują ufność w swym sercu. Przechodząc suchą doliną, w źródło ją przemieniają, a wczesny deszcz błogosławieństwem ją okryje. Jak często nasze życie wydaje się nam suchą doliną, kiedy w rzeczywistości jest tam Boża moc i Boże życie! Więc jeśli jeździmy szukać domu Bożego poza swoim zwykłym środowiskiem, to ma to sens głównie dlatego, że tam odkrywamy, że dom Boży jest wcale nie tylko tam. O Izraelu, jakże wielki jest dom Boży! – mówi w zachwycie prorok Baruch – jakże obszerne miejsce posiadłości Jego! Wielki i nie mający końca, wysoki i niezmierny. Jest on tam wszędzie, skąd płynie*

modlitwa, jest w klasztorze i w tramwaju; jest tam wszędzie, gdzie człowiek może zrobić coś dla Boga, także dla Boga w swoim bliźnim: więc właściwie i w domu, i w każdym miejscu pracy, w szpitalu i w biurze, i za okienkiem urzędniczkim. To tam wszędzie szukający Boga – jeśli tylko nie zaprzestaną Go szukać na czas pracy, odkładając to do wieczora, albo do niedzieli – *z mocy w moc wzrastać będą: Boga nad bogami ujrzą na Syjonie*. I kiedyś się okaże, jawnie i wyraźnie, że Syjon Boży był tam właśnie, także tam: w całym tym wielkim i niezmierzonym domu Bożym.

Panie Zastępów, usłysz moją modlitwę; nakłoń ucha, Boże Jakuba! Spójrz, Boże, tarczo nasza, i wejrzyj na oblicze Twego Pomazańca!

Mamy się na kogo powołać: Pan nasz i Brat, Jezus Chrystus, reprezentuje nas wobec Ojca i przepaja nas tą samą miłością do Ojca, którą sam żywi i która jest treścią Jego życia. Wchodząc w tę Jego tajemnicę, nawet będąc jeszcze na tym świecie, musimy zawołać: *Zaiste jeden dzień w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysiące; wolę stać w progu domu mojego Boga, jak stoi w progu najskromniejszy sługa, niż miesz-*

kać w namiotach grzeszników! Wolę tu być w drodze do Ciebie, z całym trudem podróży, nawet z jej nieraz znoszonym poniżeniem, niż panoszyć się po ludzkich pałacach. To nawet nie jest kwestia złudności i krótkotrwałości tych pałaców i tego panoszenia się; to jest po prostu zrozumienie, kto mnie kocha, i wzywa, i prowadzi do siebie. To Pan Bóg jest słońcem i tarczą: Pan hojnie darzy łaską i chwałą, nie odmawia dobrodziejstw postępującym nienagannie. Ech... z tą nienagannością to różnie bywało i bywa; ale przecież Syn Boży przyszedł nas szukać, kiedyśmy jeszcze byli grzesznikami, przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło; przyszedł cieszyć się z owcy odnalezionej bardziej niż ze wszystkich aniołów, którzy nie zgrzeszyli. Więc jest i dla mnie nadzieja, i więcej niż nadzieja, bo pewność Jego miłości. Panie Zastępów, szczęśliwy człowiek, który ufa Tobie!